Cezary Żurawski
Felieton - Świat przeciwieństw

Prawicowy rząd PiS wraz z akolitami rozpętał bezwzględną kampanię propagandową skierowaną przeciw ruchom i inicjatywom proekologicznym. Osnową kampanii jest tajemniczo brzmiący Raport C40. Jego kanwą – budowa w naszym społeczeństwie lęku przed wyimaginowanymi, rzekomo grożącymi nam represjami.

Tajemnica raportu C40
C40 zostało powołane w 2005 r. przez burmistrzów 18 największych miast, w tym Warszawy, by przeciwdziałać kryzysowi klimatycznemu. Do 2021 r. ponad 1000 lokalnych samorządów dołączyło do inicjatywy. Przewodniczącym jest obecnie burmistrz Londynu Sadiq Khan.

Piekło dobrymi chęciami brukowane
Raport przygotowany dla organizacji został opublikowany w 2019 roku. Powstał więc aż cztery lata temu. Zawarto w nim propozycje działań, które mogłyby pomóc w ograniczeniu globalnego wzrostu średniej temperatury do poziomu 1,5 stopnia Celsjusza.
Raport nie ma charakteru prawotwórczego. Nad sugestiami w nim zawartymi, przyznaję, czasem kontrowersyjnymi, warto się zastanowić. Czy sugestia o ograniczeniu spożycia mięsa i nabiału to zamach na naszą wolność?

Czy grozi nam chrupiący świerszcz?
Pomińmy na chwilę argumenty ekologów. Powszechnie dostępna wiedza medyczna i dietetyka zaleca większy udział warzyw i owoców w naszej diecie. Medycyna od dość dawna propaguje dietę zrównoważoną, a argumentem jest nasze zdrowie.
Pseudohistorycy spod znaku PiS mówią, że jedzenie mięsa to nasza tradycja. To bzdura. Rzeczywiście, historycznie, dziczyzna i mięso zwierząt hodowlanych królowały na stołach elit, rycerstwa, szlachty, zamożnego mieszczaństwa. Ale elity stanowiły najwyżej ok. 10% naszego społeczeństwa! Chłopi i tzw. pospólstwo, czyli większość, jadało kasze, pieczywo i polewki na resztkach z pańskiego stołu.
PiS straszy kartkami na mięso, upadkiem polskiego rolnictwa i zmuszaniem Polaków do jedzenia robaków. Na jakiej podstawie?
Rząd, który próbowałby coś takiego wprowadzać do obiegu prawnego, skończyłby na śmietniku historii szybciej, jak mawiał cezar Oktawian „niż gotują się szparagi”. Ulubionym argumentem PiS jest groźba zmuszania nas do jedzenia „robactwa”.
Polska ma dobrze rozwinięte rolnictwo. Nie grozi nam kryzys niedoboru białka. Nie ma powodu, przynajmniej w tej chwili, sięgać do egzotycznych źródeł. Pomysł o nieinformowaniu konsumenta o składzie sprzedawanej żywności jest wyssany z palca.
Jeżeli propaganda PiS mówi „robaki”, mamy odruch wymiotny. Natomiast gdy porozmawiamy o owadach jako dodatkowym źródle białka, u osób wrażliwych spowodujemy jedynie lekki

niesmak.
To efekt tradycji i nawyków żywieniowych. W wielu kulturach owady stanowią uzupełnienie diety. Powody są różne: ubóstwo, wyjałowienie terenów rolnych, klimat.
Dużą rolę gra też tradycja. We Francji ślimaki, małże i żaby są uważane za delikates. U nas wiele osób uważa, że są równie obrzydliwe co robak. Homary, obecnie godne restauracji z gwiazdkami Michelin jeszcze 100 lat temu były serwowane w amerykańskich więzieniach. Nazywano je „morskie karaluchy".
Jeżeli będziemy eksploatować naszą przyrodę i klimat w sposób rabunkowy, alternatywne źródła białka mogą stać się koniecznością, nie wyborem.

Komu służy konsumpcjonizm
Jednym z pomysłów sugerowanych w raporcie jest ograniczenie zakupu odzieży. Ustawowe regulowanie potrzeb odzieżowych to ewidentna bzdura i nikt nie zamierza tego regulować w ten sposób. Nikt nie będzie nam liczył gaci, spodni czy sukienek. Jednak problem nadmiernej konsumpcji jest faktem. To my sami powinniśmy pomyśleć, czy to, co kupujemy, jest nam naprawdę potrzebne. A może dokonujemy niektórych zakupów pod presją tworzonej przez kapitał komercji? Wszechobecna reklama namawia nas do zakupu towarów, które nie są nam potrzebne. Komu to służy? Kapitałowi!

Elektromobilność tylko dla elit
W raporcie C40 zawarto także sugestię o konieczności powszechnej elektromobilności, czyli konwersji środków transportu na zasilane energią elektryczną.
Zanim ulegniemy głoszonemu przez prawicę zagrożeniu naszej wolności, pomyślmy o 40 tysiącach ofiar chorób spowodowanych smogiem. Ta niepokojąca diagnoza sama w sobie spowodowała reakcję UE. Parlament Europejski przyjął jeden z projektów pakietu FitFor55, zakładający że od 2035 r. wszystkie nowe samochody osobowe i dostawcze będą musiały być wyposażone w napędy zeroemisyjne.
Czy unijny projekt rozwiąże problemy ludzi? Mam wątpliwości! Samochody elektryczne już dziś są dostępne na rynku motoryzacyjnym. Niestety mogą sobie na nie pozwolić tylko elity finansowe. Dla statystycznego Polaka nie są sposobem na poprawę klimatu, lecz symbolem luksusu.
Wprowadzenie do naszego prawa wytycznych projektu UE spowoduje pogłębienie podziałów społecznych: rozwarstwienie ekonomiczne i wykluczenie komunikacyjne.
Kolejny problem: elektromobilność wymaga infrastruktury energetycznej, której w Polsce obecnie nie mamy. Cóż nam po elektrycznych samochodach, gdy energię będziemy dalej wytwarzać z węgla i gazu?
Pamiętajmy też, że pozyskiwanie metali ziem rzadkich niezbędnych do produkcji baterii w pojazdach elektrycznych jest naznaczone stygmatem wyzysku, charakterystycznego dla państw dotkniętych neokolonializmem. Bogate kraje, których dobrobyt zbudowano na wyzysku kolonii, uzależniły od swojej gospodarki mieszkańców swoich byłych dominiów.
Czy przykładowo, arsenek galu jest niezbędny mieszkańcom Afryki. Nie! Konieczne jest zapobieganie klęskom głodu. Bogaci kapitaliści, którzy najczęściej są właścicielami kopalń, martwią się o to czy ich turyści mogą sfotografować żyrafę, niż o rozwój rolnictwa swoich byłych poddanych.
Dlatego oczekuję od rządu i jego następców, nie propagandy, a rzetelnych działań. Uczyńmy elektromobilność źródłem naszego dobrostanu, a nie środkiem bogacenia się światowego

kapitału.
Tak właśnie prawicowy rząd PiS wykorzystał raport C40. Rządzący wybrukowali polskie piekło polityczne zawartymi w nim sugestiami.

Cezary Żurawski